

Dekameron 2020

Anna Postek

DOM: SCHRONIENIE, MIEJSCE SPOTKANIA I PRZESTRZEŃ OSOBISTA

Wśród obrazów Konrada Krzyżanowskiego, przechowywanych w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, trzy dzieła jawią mi się jako szczególnie poruszające w czasie, który obecnie przeżywamy. *Przy świecy*, *Wnętrze salonu muzycznego w Peremylu*, oba z 1914 roku oraz *Portret Michaliny Krzyżanowskiej, żony artysty* z roku 1915. Każdy z obrazów jest bez wątpienia przykładem wybitnego, modernistycznego portretu psychologicznego we wnętrzu, tematu, który Konrad Krzyżanowski realizował wielokrotnie, osiągając w nim mistrzostwo i definiując własny, wyjątkowy styl. Dziś, gdy świat przestał być miejscem bezpiecznym i przewidywalnym, każda z prac mistrza nabiera dla mnie nowych znaczeń. Jawi mi się przede wszystkim jako opowieść o domu, w którym doświadczamy azylu na wiele sposobów: w wymiarze fizycznego schronienia, w wymiarze bliskości drugiego człowieka, dzielącego ze mną to miejsce, wreszcie azylu w sobie samym, czyli w przestrzeni własnego wnętrza. To także wielka pochwała ciszy i skupienia, czyli wartości, którym epidemia przywraca niespodzianie miejsce w naszej codzienności.

Przy świecy, 1914

AZYL W DOMOWYM ZACISZU.

DOM JAKO SCHRONIENIE.

Malarstwo bywa czasem nie tylko dla oczu. Niektóre obrazy potrafią także dyskretnie szeptać nam do ucha. I to właśnie jest taki



obraz. Tym co w nim brzmi, jest cisza, niemal materialna, wypełniająca sobą całe pomieszczenie. Żadnego ruchu, żadnego dźwięku, żadnych słów, poza ukrytymi na kartach książek. Jesteśmy, jak się zdaje, w samym środku nocy, gdy głucha czerń próbuje wlewać się wielkimi oknami do wnętrza. Napotyka jednak mocne światło świecy, które w jakiś tajemniczy sposób ten nieco pusty i zimny pokój czyni miejscem przyjaznym, prawdziwym domowym zaciszem. Może dlatego, że wydobywa pogodny spokój na twarzach kobiet czytających ramię w ramię przy stoliku tak małym, że z trudem mieszczącym spiętrzone na nim książki? Każda z kobiet pogrąża się w świecie własnej lektury, lecz pozostaje w bliskim kontakcie z drugą, w dyskretnym przytuleniu. To sposób, by być jednocześnie osobno i razem. W ciszy i bezruchu nocy, ciepło tej osobistej relacji wydaje się promieniować nie mniej intensywnie niż płomień świecy. Klimat bliskości i skupienia nadaje dziś dla mnie szczególnego znaczenia tej na pozór banalnej scenie z początku 20 w., gdy wspólne czytanie przy świecy nie było niczym nadzwyczajnym.

Obraz przedstawia dwie przyjaciółki: żonę artysty Michalinę z Piotruszewskich i Emilię Wysocką, zajęte lekturą we wnętrzu salonu w rodzinnej posiadłości Michaliny - dworku w Peremyli na Wołyniu, w którym państwo Krzyżanowscy często bywali. Miejsce to stało się też dla nich schronieniem na początku I wojny światowej.

Wsluchując się w ciszę obrazu *Przy świecy* myślę o tym, jak jeszcze do niedawna w naszym nowoczesnym życiu trudno było o wyciszenie i skupienie. O naszą uwagę walczyło tysiące bodźców, spraw, obowiązków. Zmuszeni zajmować się wieloma sprawami naraz, w gruncie rzeczy czyniliśmy to powierzchownie. Dziś, ogołoceni z dawnego sposobu życia, ze zdumieniem odkrywamy, że ono jakoś toczy się dalej mimo wszystko, a my możemy na nowo doświadczyć domu jako fizycznego schronienia i miejsca, gdzie potrzeba ciszy i skupienia ma szansę odżyć i znaleźć spełnienie.

Wyzwoleni z presji czasu, możemy praktycznie każdej domowej czynności oddać się bardziej świadomie i z większą uwagą. Gotowanie, zabawa z dzieckiem, czas spędzony na lekturze w towarzystwie bliskiej osoby, da się wreszcie przeżywać wolniej, uważniej, czerpiąc z tych prostych, codziennych czynności spokój i satysfakcję. W takiej atmosferze na pewno łatwiej docenić obecność innych osób obok nas. A nawet najczarniejsza noc przestaje być straszna, gdy można się oprzeć o ramię bliskiej osoby.

Wnętrze salonu muzycznego w Peremylu,
1914

AZYL W BLISKOŚCI Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM.
DOM JAKO MIEJSCE SPOTKANIA.

W przestronnym salonie dworu w Peremylu panuje senna cisza. Dwie kobiety, młodsza i starsza, zdecydowały się spędzić wspólnie popołudnie właśnie tutaj, choć drzwi i okno zachęcająco otwierają się na bujną zieleń zalanego zachodzącym słońcem ogrodu. Jeszcze przed chwilą brzmiała tu muzyka, ale młoda kobieta właśnie przerwała grę na fortepianie, by powoli w zamyśleniu spojrzeć przed siebie. Do jej kolan nieruchomo przytulił się wierny pies. Na pierwszym planie starsza pani pochyla się nad robótką ręczną, całkowicie nią pochłonięta. Tym razem to matka i córka. Widzimy żonę artysty Michalinę i jej matkę Marię Piotruszewską. Czas płynie leniwie, właściwie zdaje się niemal stać w miejscu, w ogóle nie mieć znaczenia. Liczy się jedynie trwanie we wzajemnej obecności, smakowanie wspólnej chwili, tak bardzo ulotnej, która za moment przestanie istnieć i jak melodia fortepianu rozplynie się w powietrzu.



Patrząc na obraz czuję się postawiona nieco w roli intruza wkraczającego w cudzy świat i niedyskretnym spojrzeniem zakłócającego rodzinny rytuał. Patrząc jednak dalej, oczarowana intymnością i prostotą sceny.

Uświadamiam sobie, że czy tego chcemy czy nie, życie domowe toczy się teraz w zupełnie innym rytmie, chwilami jak w tym z obrazu. To wymuszone nową sytuacją spowolnienie tempa życia, odcięcie od tysięcy bodźców świata zewnętrznego, przymusu bezustannego działania, pozwala objąć uwagą tych bliskich, którzy na co dzień cicho żyją obok nas, nieraz pod wspólnym dachem, a których potrzeby emocjonalne w natłoku codziennych obowiązków nam umykają. Bez względu na to, jak słabi i bezbronni sami czujemy się wobec zagrożenia, są też inni: rodzice, dziadkowie z racji wieku jeszcze bardziej bezradni niż my, spragnieni naszej uwagi, życzliwości. Ich potrzeby powinny wysunąć się teraz na pierwszy plan. Bardziej może niż kiedyś możemy sobie towarzyszyć w codzienności, być dla siebie fizycznym i psychicznym oparciem. Uświadamiam sobie, że dom to przecież ludzie, z którym go dzielimy. Bez więzi z bliskimi azyl domowy może zmienić się w nieznośną klatkę. Czas podarowany wielu rodzinom przez pandemię jest nową szansą dla domowych relacji. Bliżej nam teraz do naszych bliskich, jeśli tylko tego zechcemy.

*Portret Michaliny Krzyżanowskiej,
żony artysty, 1915*

AZYL WŁASNEGO WNĘTRZA.

DOM JAKO PRZESTRZEŃ OSOBISTA.

Kobieta siedzi w fotelu pogrążona w świecie swoich myśli. Nieobecny, nieruchomy wzrok kieruje w nieokreśloną przestrzeń. Zanurza



dłoń w miękkim futrze kota, który przywiera do niej całym sobą, z błogością mrużąc oczy. Można niemal usłyszeć jego ciche mruczenie. Portret żony artysty we wnętrzu. Albo obraz o naszym, ludzkim wnętrzu, które może stać się azylem.

Trzeba tylko czasem przerwać działanie, przestać się krzątać, zajmować wyłącznie potrzebami innych. Dać sobie prawo do chwil wycofania, zatrzymania na uboczu. To nie jest takie proste. Nasze wnętrze jest zawsze tuż obok nas, ale nie zawsze tam zachodzimy. Jest na ogół tyle pilniejszych spraw. Są jednak przecież zainteresowania, myśli i emocje, których nie chcemy dzielić z innymi. Może teraz właśnie jest pora by dać im przestrzeń. Gdy przybyło nam czasu można pozwolić sobie go „zmarnować” na wewnętrzne podróże: wspomnienia, marzenia, snucie planów albo po prostu trwanie w ciszy z kotem na kolanach, bez żadnego innego celu. Takie chwile bywają potrzebne. Można czerpać z nich energię przygotowując się na powrót do zewnętrznej aktywności, zanurzenia w świat, które wkrótce na pewno nastąpi. Tylko czy będziemy chcieli, by wszystko było jak dawniej, by codzienność powróciła na stare tory? Czy w tym przedziwnym czasie, pomimo tylu obaw i niepewności, nie znaleźliśmy się bliżej życia zgodnego z naszymi naturalnymi potrzebami, bliżej innych, bliżej siebie samych?